Inkluzja finansowa jako infrastruktura sprawczości i obywatelstwa ekonomicznego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje różnicę między technicznym zasięgiem usług finansowych a realną sprawczością użytkowników. Autor argumentuje, że samo otwarcie konta nie oznacza inkluzji, jeśli system pozostaje „społecznie głuchy". Prawdziwe włączenie finansowe wymaga spełnienia kluczowych warunków: rzeczywistej użyteczności produktów (dostosowanych do potrzeb najuboższych), przystępności kosztowej bez tzw. premii za ubóstwo oraz szeroko rozumianego bezpieczeństwa, które chroni klienta, a nie tylko instytucję przed ryzykiem. Tekst ostrzega przed „finansjalizacją ubóstwa" i podkreśla, że infrastruktura finansowa powinna służyć godności gospodarczej człowieka, oferując realne mechanizmy ochrony i wsparcia, zamiast tworzyć jedynie precyzyjny system nadzoru i widzialności nad osobami wykluczonymi.

The article analyzes the difference between the technical reach of financial services and the real agency of users. The author argues that simply opening an account does not mean inclusion if the system remains 'socially deaf.' True financial inclusion requires meeting key conditions: actual utility of products (tailored to the needs of the poorest), cost affordability without so-called poverty premiums, and broadly understood security that protects the client, not just the institution from risk. The text warns against the 'financialization of poverty' and emphasizes that financial infrastructure should serve human economic dignity, offering real mechanisms for protection and support instead of merely creating a precise system of surveillance and visibility over excluded persons.

Artykuł stanowi krytyczną redefinicję inkluzji finansowej, przesuwając punkt ciężkości z ilościowych wskaźników zasięgu (liczba kont czy aplikacji) na jakościową kategorię

sprawczości człowieka. Autor stawia tezę, że prawdziwe włączenie finansowe nie jest sukcesem technicznym, lecz polityką redukcji bezradności jednostki wobec ryzyka gospodarczego. Tekst analizuje pułapki „cyfrowego rozbrojenia", gdzie dostęp do usług staje się nową formą nadzoru lub pułapką kosztową dla najuboższych, zamiast narzędziem emancypacji. Poprzez pryzmat globalnych doświadczeń (m.in. z Ghany) oraz lokalnego kontekstu samorządowego, autor postuluje stworzenie „obywatelstwa ekonomicznego" – systemu opartego na pluralizmie kanałów (w tym ochronie gotówki), proporcjonalnej identyfikacji i odpowiedzialności instytucjonalnej. Inkluzja w tym ujęciu przestaje być produktem fintechowym, a staje się infrastrukturą godności, która chroni użytkownika przed arbitralnością procedur i wykluczeniem systemowym, czyniąc go mniej zależnym od przypadku, a bardziej odpornym na kryzysy.

SŁOWA KLUCZOWE

inkluzja finansowa | obywatelstwo ekonomiczne | sprawczość ekonomiczna | pluralizm kanałów płatniczych | interoperacyjność systemów | proporcjonalna identyfikacja | bezpieczeństwo użytkownika | przystępność kosztowa | wykluczenie finansowe | finansjalizacja ubóstwa | odporność kryzysowa infrastruktury | standardy KYC i AML | godność gospodarcza | monokultura technologiczna | prywatyzacja odpowiedzialności

Inkluzja finansowa to sprawczość, a nie zasięg

Analiza języka, wskaźników i instytucji – od Ghany, przez pomoc humanitarną, aż po AML – zmusza do postawienia pytania bardziej wymagającego niż to o sukces agendy. Sukces w polityce globalnej bywa pojęciem podejrzanie łatwym. Można go utożsamiać z rozpoznawalnością haseł, liczbą strategii narodowych, wzrostem liczby rachunków, rozwojem płatności mobilnych czy obecnością tematu w dokumentach międzynarodowych. To miary istotne, lecz nie ostateczne. Prawdziwe pytanie brzmi inaczej: kiedy włączenie finansowe rzeczywiście zwiększa sprawczość ludzi, a kiedy tylko poszerza zasięg systemu nad ich życiem? To rozróżnienie jest kluczowe.

System może kogoś objąć, nie dając mu realnej wolności działania. Może otworzyć konto, nie zapewniając sensownego dostępu do środków; dopuścić do płatności cyfrowych, lecz pobierać opłaty zjadające mikrotransakcje; udostępnić aplikację, nie dając prawa do wyjaśnienia blokady.

Może umożliwić transfer, jednocześnie tworząc profil danych. Może włączyć uchodźcę do programu gotówkowego, uzależniając go od dokumentu, którego nie posiada, lub technologii, której nie rozumie. System może chwalić się inkluzją, choć w rzeczywistości stworzył jedynie bardziej precyzyjny system widzialności. Włączenie bez sprawczości przypomina dopisanie człowieka do rejestru gości bez prawa wejścia na salę.

Pierwszym warunkiem rzetelnego włączenia jest zatem użyteczność. Produkt finansowy musi odpowiadać na realne potrzeby ludzi, a nie na wyobrażenia instytucji o tych potrzebach. Dla jednych priorytetem będzie bezpieczne przechowanie oszczędności, dla innych tani przekaz rodzinny czy odbiór pomocy humanitarnej bez upokarzających kolejek i arbitralnych decyzji magazyniera. Mały sprzedawca potrzebuje szybkiej płatności, migrantka możliwości przesłania pieniędzy dzieciom, a lokalna wspólnota sprawnego opłacenia wody, transportu czy leczenia. Jeżeli system oferuje kredyt tam, gdzie ludzie potrzebują oszczędności, albo aplikację tam, gdzie niezbędny jest agent, nie jest inkluzywny. Jest tylko technicznie ambitny i społecznie głuchy.

Użyteczność wymaga pokory projektowej. Instytucje często zakładają, że to użytkownik ma dopasować się do narzędzia, podczas gdy dobre narzędzie powinno – w rozsądnych granicach – dopasować się do człowieka. Jeśli osoba uboga korzysta z finansów nieregularnie, system musi rozumieć specyfikę takich dochodów. Jeśli użytkownicy ufają lokalnym pośrednikom bardziej niż ekranom, należy projektować relację z agentami, a nie tylko interfejs. Jeśli kobiety w danej społeczności potrzebują prywatności w oszczędzaniu, produkt powinien chronić je przed przemocą ekonomiczną, zamiast jedynie liczyć transakcje.

Cztery warunki realnej inkluzji finansowej

Jeżeli uchodźca utracił dokumenty, system powinien przewidywać alternatywne formy identyfikacji. Człowiek w kryzysie nie jest błędem w procedurze. To procedura bywa błędem wobec człowieka.

Drugim warunkiem jest przystępność kosztowa. Inkluzja finansowa traci sens, jeśli włączenie oznacza wprowadzenie ubogich do świata drobnych, lecz uporczywych opłat. Prowizje od wpłat i wypłat, koszty transferów, utrzymania rachunku, połączeń czy usług agenta, a także opłaty za utratę hasła, błędy czy reklamacje – wszystkie te elementy mogą zamienić narzędzie w pułapkę. Dla klasy średniej mała opłata bywa niedogodnością; dla osoby żyjącej na granicy płynności finansowej jest naruszeniem kruchej równowagi. Mikroopłaty są jak drobny piasek w mechanizmie życia ubogich: każda z osobna wydaje się niewielka, razem potrafią zatrzeć cały silnik.

Przystępność nie oznacza jednak, że usługi mają być darmowe zawsze i wszędzie. Infrastruktura kosztuje, operatorzy muszą utrzymywać systemy, agenci zarabiać, a bezpieczeństwo wymaga inwestycji. Cena musi być jednak przejrzysta, proporcjonalna i społecznie uzasadniona. Jeśli najubożsi płacą relatywnie najwięcej za dostęp do najprostszych usług, system reprodukuje wykluczenie w nowej formie. To stara ironia biedy: kto ma mało, często płaci więcej za każdą jednostkę bezpieczeństwa, kredytu, transportu, energii i czasu. Dobra inkluzja finansowa powinna tę premię za ubóstwo zmniejszać, a nie jedynie cyfryzować.

Trzecim warunkiem jest bezpieczeństwo użytkownika, rozumiane szerzej niż bezpieczeństwo systemu. Reżimy AML i nadzoru finansowego koncentrują się często na ochronie integralności rynku, zapobieganiu przestępczości i ograniczaniu ryzyka instytucjonalnego. To ważne, lecz niewystarczające. Użytkownik również potrzebuje ochrony: przed oszustwem, błędem agenta, nieuczciwą opłatą, wyciekiem danych, arbitralną blokadą konta, nadmiernym kredytem, przemocą ekonomiczną w gospodarstwie domowym czy nadużyciem ze strony pośrednika. Jeśli system chroni bank przed karą, lecz nie chroni ubogiego klienta przed utratą tygodniowego dochodu, to bezpieczeństwo zostało zdefiniowane klasowo.

Bezpieczeństwo użytkownika wymaga realnych mechanizmów reklamacji – takich, które człowiek może faktycznie uruchomić, a nie tylko tych istniejących w regulaminie. Jeżeli ktoś nie zna języka prawnego, nie ma stałego adresu, nie potrafi korzystać z aplikacji lub boi się instytucji, formalna procedura reklamacyjna staje się fikcją. Prawo, którego nie da się użyć, jest dekoracją. A dekoracja w domu bez dachu nie imponuje nikomu poza architektem prezentacji.

Czwartym warunkiem jest proporcjonalna identyfikacja. AML i KYC są konieczne, ale ich stosowanie musi rozróżniać między ryzykiem przestępczym a ryzykiem administracyjnej kruchości. Osoba bez pełnego dokumentu nie jest automatycznie zagrożeniem, uchodźca bez adresu nie jest automatycznie podejrzany, a mieszkaniec wsi z lokalnym dokumentem nie jest klientem drugiej kategorii.

Podejście oparte na ryzyku powinno służyć właśnie temu: łagodzeniu wymogów tam, gdzie transakcje są niskokwotowe i podstawowe, oraz zaostrzaniu ich w obliczu realnych sygnałów złożonego ryzyka. Jeżeli system wymaga od najbiedniejszych takiej samej dokumentacyjnej doskonałości jak od międzynarodowych struktur kapitałowych, to nie jest ostrożny. Jest ślepy na proporcje.

Ochrona danych i pluralizm jako warunki bezpieczeństwa

Piątym warunkiem jest ochrona danych. W epoce cyfrowej inkluzja finansowa zbyt łatwo zamienia się w „dane w ruchu". Każda transakcja, lokalizacja, schemat płatności, odbiorca transferu czy historia wypłat powiązana z programem pomocowym mogą stać się elementami profilu. Dla instytucji dane są zasobem; dla człowieka w sytuacji kruchości – ryzykiem. Uchodźcy, migranci, osoby zadłużone, kobiety doświadczające przemocy, pracownicy nieformalni czy odbiorcy pomocy mogą ponieść poważne konsekwencje, jeśli ich informacje trafią w niewłaściwe ręce lub zostaną użyte niezgodnie z pierwotnym celem. Ochrona danych nie może być zatem luksusem bogatych demokracji, lecz rdzeniem inkluzji finansowej. Minimalizacja zbieranych informacji, jasny cel przetwarzania, ograniczenie dostępu, możliwość korekty, bezpieczeństwo techniczne oraz odpowiedzialność dostawców i ochrona przed udostępnianiem danych władzom represyjnym lub podmiotom komercyjnym to nie ozdobniki, lecz warunki, bez których cyfrowe włączenie staje się cyfrowym rozbrojeniem. W świecie danych ubóstwo nie powinno oznaczać konieczności płacenia prywatnością za dostęp do elementarnych usług.

Kolejnym filarem jest pluralizm kanałów, gdyż prawdziwa inkluzja finansowa nie może oznaczać przymusu cyfrowego. Gotówka, agenci, rachunki podstawowe, portfele mobilne, karty, przekazy, lokalne instytucje czy grupy oszczędnościowe pełnią odmienne i uzupełniające się funkcje. System odporny nie opiera się na jednym kanale, operatorze, typie dokumentu czy aplikacji. Monokultura technologiczna jest wygodna dla administratora, lecz ryzykowna dla społeczeństwa: gdy jeden system pada, wszyscy padają razem; gdy operator blokuje dostęp, człowiek zostaje odcięty od życia; gdy zawodzi jedna forma identyfikacji, użytkownik przestaje istnieć gospodarczo. Pluralizm kanałów nabiera szczególnego znaczenia w sytuacjach kryzysowych. Awaria sieci, konflikt zbrojny, cyberatak, katastrofa naturalna, migracja czy utrata telefonu mogą uczynić cyfrową infrastrukturę bezużyteczną dokładnie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebna. Dlatego gotówka nie jest przeżytkiem tylko dlatego, że nie posiada eleganckiego dashboardu – jest formą odporności. Można ją krytykować za koszty i nieformalność, ale nie wolno jej lekkomyślnie usuwać z systemu. Społeczeństwo pozbawione alternatywy płatniczej jest jak dom z jednym wyjściem ewakuacyjnym zamykanym aplikacją.

Siódmym warunkiem jest interoperacyjność i przeciwdziałanie monopolom. Jeśli system mobile money lub płatności cyfrowych zostaje zamknięty w silosie jednego operatora, użytkownik może zostać uwięziony w prywatnej infrastrukturze. Im więcej usług publicznych, transferów i oszczędności przechodzi przez taki kanał, tym większa władza operatora, który de facto zaczyna

pełnić funkcję publicznej bramy do gospodarki. Wymaga to szczególnego nadzoru. Interoperacyjność – możliwość przesyłania środków między różnymi systemami i dostawcami – nie jest technicznym detalem, lecz warunkiem wolności użytkownika i zdrowej konkurencji.

Ostatnim z wymienionych warunków jest zakorzenienie lokalne. Przykład Ghany pokazuje, że narzędzia inkluzji finansowej działają najlepiej, gdy nie niszczą istniejących praktyk społecznych, lecz je wzmacniają. Lokalne grupy oszczędnościowe, systemy wzajemnej pomocy, reputacja agentów, rola przywódców wspólnot oraz kulturowe rozumienie zaufania stanowią integralną część infrastruktury. Modernizacja, która traktuje te elementy jak brud przed instalacją nowego systemu, popełnia błąd kolonialnej higieny. Nie wszystko, co stare, jest przeszkodą; często to właśnie tradycyjne mechanizmy zaufania sprawiają, że nowe narzędzie w ogóle zaczyna działać. Zakorzenienie lokalne wymaga słuchania – nie w formie rytualnych konsultacji, lecz realnego włączania doświadczeń użytkowników do projektu. W dobrze zaprojektowanym systemie ludzie nie są wyłącznie „beneficjentami" czy „targetem", lecz źródłem wiedzy. To oni wiedzą, gdzie agent oszukuje, gdzie kobiety nie mogą bezpiecznie wypłacać środków, gdzie opłata jest zbyt wysoka, gdzie telefon bywa przejmowany przez członka rodziny, a system przestaje działać po zmroku lub lokalny rynek nie absorbuje gotówki. Żaden globalny wskaźnik nie zastąpi tej wiedzy.

Kredyt jako ryzyko i konieczność odpowiedzialności instytucjonalnej

Może ją co najwyżej sprowokować do ujawnienia. Dziewiątym warunkiem jest ostrożność wobec kredytu. Inkluzja finansowa powinna obejmować możliwość odpowiedzialnego kredytowania, lecz nie może powtarzać błędu wcześniejszych narracji mikrofinansowych, w których kredyt przedstawiano jako uniwersalną drabinę wyjścia z ubóstwa. Dla osoby o niestabilnych dochodach i wysokiej ekspozycji na szoki kredyt może być narzędziem rozwoju albo przyspieszoną windą do spirali zadłużenia. Szczególnie niebezpieczne są produkty cyfrowe łączące łatwy dostęp do małych pożyczek, automatyczną ocenę ryzyka, wysokie koszty i agresywną dystrybucję. Tam, gdzie kliknięcie zastępuje namysł, a algorytm relację, dług może rozprzestrzeniać się szybciej niż edukacja finansowa. Dlatego właściwa inkluzja finansowa powinna zaczynać się od płatności, oszczędności, bezpieczeństwa środków i odporności gospodarstw domowych, a dopiero potem przechodzić do kredytu. Nie dlatego, że kredyt jest zły z natury, lecz ponieważ stanowi narzędzie wysokiego ryzyka dla ludzi o niskich buforach bezpieczeństwa. Najpierw trzeba zapewnić możliwość przechowywania wartości, przyjmowania środków, przekazywania pieniędzy i ograniczania kosztów transakcyjnych. Dopiero potem można mówić o finansowaniu inwestycji.

Dług bez stabilności jest jak żagiel bez łodzi: może wyglądać dynamicznie, ale prowadzi głównie do utonięcia.

Dziesiątym warunkiem jest powiązanie inkluzji finansowej z szerszą polityką społeczną. Narzędzia finansowe nie zastąpią dochodu, pracy, ochrony zdrowia, edukacji, praw pracowniczych, infrastruktury publicznej ani bezpieczeństwa prawnego. Inkluzja finansowa może wzmacniać politykę społeczną, ale nie powinna być jej substytutem. Jeśli państwo lub organizacje rozwojowe twierdzą: „damy ludziom konto, aplikację i edukację finansową, a resztę załatwi rynek", mamy do czynienia z prywatyzacją odpowiedzialności. To nie jest włączenie. To elegancko opakowane: „radź sobie".

Ten punkt nabiera szczególnego znaczenia w świecie pracy niestabilnej, migracji i platformizacji. Pracownik może posiadać konto, portfel mobilny i dostęp do płatności, a mimo to pozostawać bez zabezpieczenia społecznego, ochrony przed chorobą, przewidywalnego dochodu i praw emerytalnych. Finansowa inkluzja nie rozwiązuje problemu, jeśli człowiek jest włączony do płatności, ale wyłączony z ochrony. Gospodarka cyfrowa potrafi wypłacać wynagrodzenie natychmiast, a jednocześnie przerzucać całe ryzyko na pracownika. To nie jest postęp społeczny, tylko szybszy przelew do niestabilności.

Jedenastym warunkiem jest odpowiedzialność instytucjonalna. Partycypacyjna wieloznaczność stworzyła szeroką koalicję, lecz ta może rozmywać winę. Gdy coś idzie źle, bank wskazuje regulatora, regulator standardy globalne, operator użytkownika, organizacja humanitarna dostawcę technologii, dostawca warunki umowy, państwo donora, a donor wskaźniki. Wszyscy są częścią systemu, ale nikt nie jest właścicielem szkody. Tak nie może działać infrastruktura życia codziennego.

Włączenie finansowe musi mieć jasne linie odpowiedzialności: kto odpowiada za błąd, utratę środków, nieuczciwego agenta, wyciek danych, arbitralną blokadę, błędne wykluczenie, nadużycie kredytowe czy niesprawiedliwe opłaty. Odpowiedzialność powinna być projektowana od początku, a nie dopisywana po skandalu. Wiele systemów cyfrowych wykazuje tendencję do ekspansji przed refleksją: najpierw skala, potem skutki; najpierw wzrost liczby użytkowników, potem ochrona; najpierw zachwyt nad innowacją, potem komisja wyjaśniająca. To odwrócona kolejność. Jeśli płatności są krwiobiegiem gospodarki, nie można budować układu krążenia bez lekarza, izby przyjęć i procedury na wypadek zatoru. Entuzjazm technologiczny jest dobry na otwarcie konferencji.

Do projektowania systemów dla ubogich potrzebna jest także wyobraźnia awarii. Dwunastym warunkiem jest mierzenie jakości, nie tylko skali. Globalne wskaźniki odegrały wielką rolę w

rozwoju agendy, ale teraz powinny dojrzeć. Liczba kont, użytkowników czy odsetek płatności cyfrowych to za mało. Trzeba mierzyć aktywne użycie, koszty, zaufanie, jakość reklamacji, częstotliwość awarii, ochronę danych, różnice płciowe, wykluczenia osób starszych, bariery dokumentacyjne, nadużycia agentów oraz realny wpływ na odporność gospodarstw domowych. Wskaźniki pierwszej generacji odpowiadały na pytanie: kto ma dostęp? Wskaźniki drugiej generacji powinny pytać: czy ten dostęp działa, chroni i wzmacnia? To wymaga także jakościowych badań doświadczenia użytkownika.

Prawdziwa inkluzja wymaga odporności i uczciwości językowej

Statystyka może potwierdzić, że ktoś posiada portfel mobilny. Nie powie jednak, czy ta osoba boi się z niego korzystać, rozumie strukturę opłat, czy jej telefon jest kontrolowany przez męża, albo czy agent pobiera nielegalną prowizję. Nie wskaże, czy aplikacja jest napisana zrozumiałym językiem, czy proces reklamacyjny trwa miesiącami i czy system zawiódł w obliczu powodzi. Kwantyfikacja jest niezbędna, lecz bez etnografii życia codziennego łatwo staje się elegancką ślepotą.

Liczby sugerują, że drzwi są otwarte. Dopiero rozmowa z użytkownikiem ujawnia próg, o który wszyscy się potykają. Trzynastym warunkiem jest zatem odporność. Inkluzja finansowa nie może być projektowana wyłącznie na spokojne czasy; infrastrukturę płatności będą testować kryzysy finansowe, wojny, migracje, katastrofy klimatyczne, cyberataki, awarie energetyczne czy pandemie. Systemy cyfrowe są wygodne, lecz zależne od wielu warstw: prądu, sieci, serwerów, identyfikacji, urządzeń oraz zaufania i regulacji. Odporność oznacza redundancję, alternatywne kanały, procedury awaryjne, ochronę gotówki, możliwość działania offline, lokalne punkty wsparcia i zdolność do szybkiego przywracania dostępu. System finansowy dla ludzi kruchych nie może być sam kruchy. To byłoby jak rozdawanie parasoli z papieru podczas monsunu.

Czternastym warunkiem jest normatywna uczciwość języka. Nie wolno nazywać każdego zwiększenia zasięgu "inkluzją". Jeśli system rozszerza monitoring, nie zwiększając ochrony, mówmy o formalizacji lub nadzorze. Gdy sprzedaje kredyty osobom bez stabilnych dochodów – mówmy o ekspansji rynku kredytowego. Jeśli przerzuca odpowiedzialność za ubóstwo na indywidualne zarządzanie finansami, mówmy o indywidualizacji ryzyka. Dopiero gdy system realnie zwiększa dostęp, obniża koszty, chroni użytkownika i wzmacnia jego sprawczość, możemy mówić o inkluzji.

Słowa są instytucjami; gdy ulegają zatarciu, psuje się zdolność społeczeństwa do rozpoznawania rzeczywistości. Dlatego popularny bon mot o płatnościach jako "krwiobiegu gospodarki" należy traktować poważnie, lecz bezkrytycznie. Krwiobieg może odżywiać organizm, ale może też przenosić truciznę. System płatności może wspierać życie gospodarcze, ale może stać się kanałem ekstrakcji danych i kontroli. Inkluzja finansowa ma sens wtedy, gdy poprawia krążenie w całym organizmie społecznym, zwłaszcza w jego niedokrwionych częściach – a nie wtedy, gdy instaluje drogie czujniki na żyłach ubogich i ogłasza to medycyną przyszłości.

Piętnastym warunkiem jest polityczna odwaga dostrzeżenia granic. Nie wszystko da się rozwiązać instrumentami finansowymi. Czasem problemem nie jest brak rachunku, lecz brak dochodu; nie brak aplikacji, lecz brak praw; nie brak kredytu, lecz wyzysk pracy; nie brak płatności cyfrowych, lecz wojna. Często przeszkodą nie jest edukacja finansowa, lecz monopole, korupcja, patriarchalna kontrola majątku czy brak usług publicznych. Inkluzja finansowa staje się niebezpieczna, gdy udaje uniwersalną terapię. W najlepszym razie jest infrastrukturą wspomagającą sprawczość; w najgorszym – językiem, który nakazuje ubogim lepiej zarządzać niedostatkiem, zamiast pytać, dlaczego ten niedostatek jest uporczywie produkowany.

W tym miejscu należy uczciwie włączyć do dyskusji krytyków agendy. Mają rację, ostrzegając przed finansjalizacją ubóstwa, prywatyzacją ryzyka, komercjalizacją pomocy i nadzorem transakcyjnym. Słusznie przypominają, że dostęp do finansów nie zastępuje sprawiedliwości społecznej i że język inkluzji może być narzędziem silniejszych aktorów. Ich błąd pojawia się jednak wtedy, gdy z tych zagrożeń wyciągają zbyt prosty wniosek, jakoby cała agenda była wyłącznie maską dominacji. Taka teza nie wyjaśnia doświadczeń Ghany, transferów humanitarnych, przejścia od kredytu do oszczędności czy lokalnych adaptacji.

Krytyka jest niezbędna jako hamulec i korekta, lecz gdy staje się jedyną mapą, prowadzi w ślepą uliczkę. Podobnie entuzjaści agendy mają rację tylko częściowo. Słusznie twierdzą, że bezpieczne płatności i mobilne narzędzia mogą realnie poprawiać życie, a wykluczenie finansowe zwiększa koszty ubóstwa. Mają rację, że formalne kanały ograniczają szarą strefę i że wspólnoty Globalnego Południa potrafią twórczo adaptować globalne narzędzia. Ich błąd zaczyna się jednak w momencie mylenia skali wdrożenia z jakością włączenia, technologii z emancypacją, a dostępu z ochroną. Entuzjazm bez sceptycyzmu jest paliwem dla konferencyjnych fajerwerków, które świecą krótko i zostawiają po sobie dym. Najbardziej odpowiedzialna pozycja znajduje się pomiędzy tymi skrajnościami.

Obywatelstwo ekonomiczne jako redukcja zależności

Inkluzję finansową należy traktować jako ważne, lecz niewystarczające narzędzie budowania obywatelstwa ekonomicznego. Obywatelstwo ekonomiczne oznacza nie tylko prawo do udziału w rynku, ale przede wszystkim zdolność do korzystania z instytucji bez upokorzenia, nadmiernych kosztów i arbitralnej zależności. To możliwość przechowywania wartości, otrzymywania świadczeń, płacenia, oszczędzania, przesyłania środków, dochodzenia roszczeń, zachowania prywatności, korzystania z alternatyw oraz przetrwania awarii. Jest to znacznie więcej niż samo posiadanie konta – to relacja między człowiekiem a infrastrukturą gospodarczą.

Jeżeli tak rozumiemy cel, inkluzja finansowa powinna być oceniana według prostej, choć wymagającej maksymy: włączenie jest dobre wtedy, gdy czyni człowieka mniej zależnym od przypadkowej łaski, nie bardziej zależnym od niewidzialnej procedury. To zdanie oddaje normatywny rdzeń problemu. Osoba uboga, uchodźca, migrant, mieszkaniec wsi, pracownik niestabilny czy odbiorca pomocy nie potrzebują jedynie zostać "obsłużeni". Potrzebują narzędzi, które zmniejszą ich ekspozycję na kaprys pośrednika, przemoc administracyjną, lichwę, chaos gotówki, opóźnienia w pomocy, utratę oszczędności i wykluczenie z usług. Jeśli system cyfrowy zastępuje te ryzyka nowymi, równie bezwzględnymi zależnościami, nie spełnia swojej obietnicy – zmienia jedynie kostium władzy.

Warto w tym miejscu przywołać obraz "szerokiego Kościoła". Szerokość była warunkiem sukcesu, jednak żaden szeroki Kościół nie przetrwa bez rachunku sumienia. Inkluzja finansowa musi zapytać samą siebie: czy naprawdę służy tym, których nazwiskami legitymizuje swoje programy? Czy ubodzy są współprojektantami systemu, czy jedynie uzasadnieniem dla jego finansowania? Czy uchodźcy są chronieni, czy tylko identyfikowani? Czy kobiety zyskują autonomię, czy tylko nowe kanały kontroli? Czy lokalne wspólnoty wzmacniają swoje praktyki, czy zostają wchłonięte przez platformy? Czy AML chroni system, czy karze biedę za brak dokumentów? Czy wskaźniki mierzą realny postęp, czy jedynie produkują dobre samopoczucie instytucji?

Odpowiedzi na te pytania nie będą jednorodne dla całego świata – i słusznie. Partycypacyjna wieloznaczność powinna prowadzić nie do chaosu, lecz do lokalnie odpowiedzialnego pluralizmu. Ghana może potrzebować innych rozwiązań niż Jordania, Somalia innych niż Filipiny; obóz uchodźczy innych niż wiejska wspólnota oszczędnościowa, a senior w Europie innych niż młody użytkownik portfela mobilnego w Afryce Zachodniej. Globalne standardy są niezbędne, lecz muszą pozostawiać przestrzeń na lokalną mądrość. Bez standardów mamy arbitralność; bez lokalności mamy imperializm formularza.

Inkluzja finansowa jako fundament obywatelstwa ekonomicznego

W swojej dojrzałej formie inkluzja finansowa powinna ewoluować z hasła „dostęp dla wszystkich" w stronę zasady „bezpieczna, użyteczna i odpowiedzialna sprawczość dla każdego". Dostęp jest jedynie początkiem; celem jest sprawczość. Warunkiem pozostaje bezpieczeństwo, gwarancją – odpowiedzialność, a testem – użyteczność. Brak któregokolwiek z tych elementów podważa sens całego projektu. Możliwy jest bowiem dostęp pozbawiony użyteczności, bezpieczeństwo bez sprawczości czy technologia bez odpowiedzialności; pomiar bez sensu i skala bez sprawiedliwości. Wówczas inkluzja staje się pięknym słowem na brzydką praktykę.

Główna teza normatywna brzmi: inkluzję finansową należy oceniać nie przez pryzmat liczby osób objętych systemem, lecz przez stopień, w jakim zmniejszyła ona bezradność wobec ryzyka. Ryzyka utraty pieniędzy, braku pomocy, lichwy czy wykluczenia dokumentacyjnego. Ryzyka przemocy ekonomicznej, de-riskingu i cyfrowej blokady. Ryzyka bycia niewidzialnym dla instytucji albo nadmiernie widzialnym dla nadzoru. Właściwą miarą nie jest zatem sam zasięg systemu, lecz zmiana położenia człowieka wobec niepewności.

Inkluzja finansowa stała się jedną z najważniejszych globalnych agend po kryzysie 2008 roku, gdyż potrafiła spiąć w jedną całość język moralny, technologię, pomiar, instytucje, bezpieczeństwo i interesy rynkowe. Jej sukces nie był przypadkiem – wynikał z partycypacyjnej wieloznaczności, kwantyfikacji, nawarstwiania instytucjonalnego oraz efektów sieciowych. Wartość ta nie jest jednak dana raz na zawsze. Będzie zależała od tego, czy kolejne etapy cyfrowej transformacji finansów zachowają człowieka jako cel, czy potraktują go jedynie jako punkt danych, klienta, ryzyko lub numer w strategii. To pytanie o kształt nowoczesnej cywilizacji gospodarczej.

Inkluzja zaczyna się od pozornie prostego postulatu: ludzie powinni mieć dostęp do użytecznych, bezpiecznych i przystępnych usług finansowych. Jednak analiza języka, pomiarów, instytucji, sieci, doświadczeń z Ghany, pomocy humanitarnej czy regulacji AML pokazuje, że ta prostota jest myląca. Pod powierzchnią dostępu kryje się głęboki spór o naturę uczestnictwa w gospodarce: o to, kto ma prawo do widzialności instytucjonalnej, kto kontroluje infrastrukturę płatności, kto ponosi ryzyko formalizacji i czy cyfrowa nowoczesność faktycznie wzmacnia człowieka, czy jedynie skuteczniej go opisuje.

Najkrócej mówiąc: inkluzja finansowa jest jednym z języków obywatelstwa ekonomicznego XXI wieku. Obywatelstwo polityczne definiuje prawo głosu, społeczne – prawo do zabezpieczenia, edukacji, zdrowia i ochrony przed losem. Obywatelstwo ekonomiczne dotyczy zaś zdolności

realnego uczestnictwa w obiegu dóbr, pracy, pieniędzy, usług i zobowiązań. Kto nie może bezpiecznie otrzymać środków, zapłacić, oszczędzać, przesłać pieniędzy rodzinie, odebrać pomocy lub wykazać swojej tożsamości finansowej, ten jest formalnie żywy, lecz gospodarczo kulawy. Może istnieć w statystyce demograficznej, ale nie w praktycznej architekturze rynku.

Ambiwalencja inkluzji jako narzędzia emancypacji i nadzoru

W tej perspektywie płatności rzeczywiście stanowią krwiobieg gospodarki. Nie chodzi o to, by wszystko sprowadzać do pieniędzy, lecz o fakt, że bez obiegu środków nawet najbardziej elementarne potrzeby społeczne pozostają zakładnikami przypadku. Pieniądz nie jest tu fetyszem, lecz medium działania. Pozwala kupić lekarstwo, opłacić wodę, odebrać wsparcie, przetrwać między kolejnymi pracami, wysłać środki rodzinie czy zachować skromną rezerwę na czas kryzysu. Gdy dostęp do tego medium jest drogi, ryzykowny, upokarzający lub zablokowany, ubóstwo staje się jeszcze bardziej kosztowne. Bieda płaci prowizję za sam fakt, że jest biedą. Ta sama metafora krwiobiegu służy jednak i jako ostrzeżenie: układ krążenia może odżywiać, ale może też przenosić toksyny.

System płatności potrafi zwiększać sprawczość, lecz może równie dobrze potęgować nadzór, zależność od prywatnych operatorów, podatność na blokady i eksploatację danych. Cyfrowy portfel bywa narzędziem wolności od gotówkowego chaosu, ale może stać się małym urządzeniem dyscyplinarnym w kieszeni. Konto chroni oszczędności, lecz otwiera też drogę do sprzedaży ryzykownych produktów. Formalizacja ogranicza szarą strefę, ale potrafi karać tych, którzy nie posiadają dokumentów. Inkluzja finansowa jest zatem obietnicą dwuznaczną – nie dlatego, że jest fałszywa, lecz ponieważ dotyka samej ambiwalencji nowoczesnych instytucji.

Najważniejszą zasługą analizowanej koncepcji jest odrzucenie leniwego determinizmu. Inkluzji finansowej nie da się uczciwie opisać ani jako czystego projektu emancypacyjnego, ani jako prostego narzędzia globalnego kapitału. Jest ona czymś znacznie ciekawszym: transnarodową agendą zbudowaną na partycypacyjnej wieloznaczności. Jej siła polegała na tym, że różni aktorzy mogli przypisać jej własne znaczenia, nie zrywając wspólnego szyldu. Organizacje rozwojowe widziały w niej walkę z ubóstwem; regulatorzy AML – formalizację przepływów i ograniczenie nieformalności; banki centralne – stabilność i modernizację systemu płatniczego; operatorzy telekomunikacyjni – nowy rynek i infrastrukturę skali; organizacje humanitarne – narzędzie szybszej, bardziej godnej pomocy; państwa Globalnego Południa zaś możliwość lokalnej modernizacji i statystycznego awansu.

Dla użytkowników była to często po prostu tańsza, szybsza i bezpieczniejsza metoda otrzymywania lub przesyłania pieniędzy. Ta wieloznaczność nie stanowiła słabości, lecz warunek rozrostu. W polityce globalnej zbyt precyzyjne pojęcie może przegrać, gdyż wyklucza zbyt wielu potencjalnych sojuszników. Zbyt mgliste pojęcie również zawodzi, bo nie daje podstaw do działania. Inkluzja finansowa odnalazła punkt pośredni: była wystarczająco szeroka, by przyciągnąć różne środowiska, i wystarczająco konkretna, aby można ją było mierzyć, regulować, finansować i wdrażać.

Kwantyfikacja i sieciowe mechanizmy wdrażania inkluzji

Inkluzja finansowa była hasłem, ale nie tylko hasłem. Była marką, choć nie sprowadzała się wyłącznie do marketingu. Stała się agendą, która pozwalała wielu aktorom mówić jednym słowem o różnych sprawach. Kwantyfikacja nadała tej wieloznaczności formę operacyjną. Globalne wskaźniki, ankiety, strategie narodowe i rankingi sprawiły, że problem wykluczenia finansowego stał się widzialny, porównywalny i politycznie trudniejszy do zignorowania. Liczby nie były neutralne; uczyły świat, co należy uznawać za postęp: dostęp do konta, cyfrowe płatności, oszczędności czy formalne kanały transferu. Jednocześnie pozwoliły one wyjść poza czystą retorykę. Bez danych inkluzja mogłaby pozostać jedynie moralnym apelem; z danymi stała się programem, który można było wpisać w polityki publiczne i rozliczać. Problem polegał na tym, aby nie pomylić mapy z terenem, posiadania konta z realnym uczestnictwem, a liczby użytkowników z rzeczywistą sprawczością.

Nawarstwianie instytucjonalne wyjaśnia, dlaczego agenda ta nie musiała niszczyć starych struktur, aby je zmieniać. Cele włączenia finansowego dopisywano do istniejących mandatów banków centralnych, regulatorów, instytucji rozwojowych i organizacji ustanawiających standardy. Była to metoda drobnych przesunięć, które z czasem kumulowały się w głęboką zmianę. Nie obalono reżimu AML, lecz zaczęto mówić o proporcjonalności i podejściu opartym na ryzyku. Nie unieważniono tradycyjnej bankowości, lecz dopuszczono pieniądz mobilny i agentów. Nie zastąpiono pomocy humanitarnej rozwojem, lecz zaczęto łączyć transfery gotówkowe z dłuższą perspektywą odporności. Zmiana weszła bocznymi drzwiami, ale po pewnym czasie urządziła część domu po swojemu.

Efekty sieciowe sprawiły natomiast, że agenda rosła poprzez dołączanie kolejnych sektorów. Każdy nowy uczestnik zwiększał wartość projektu dla następnych. Gdy dołączyły banki centralne, pojawiła się powaga regulacyjna; gdy firmy telekomunikacyjne – skala. Kiedy w proces zaangażowano pomoc humanitarną, pojawił się moralny test użyteczności w warunkach kryzysu. Po połączeniu tematu z Celami Zrównoważonego Rozwoju przestał on być niszą finansową. Gdy organizacje

lokalne zaczęły wykorzystywać płatności mobilne do usług takich jak dostęp do wody, finanse stały się infrastrukturą dla innych dóbr publicznych.

Tak właśnie idea staje się agendą: nie przez jedną decyzję, lecz przez zagęszczanie relacji, interesów i praktyk. Przykład Ghany pokazuje, że teoria prostego narzucenia jest niewystarczająca. Obok wpływu instytucji międzynarodowych kluczowa była lokalna sprawczość. Główny konflikt nie sprowadzał się do opowieści o globalnym kapitale wyzyskującym ubogich, lecz przebiegał między bankami komercyjnymi a operatorami telekomunikacyjnymi – między tradycyjną architekturą bankową a mobilną infrastrukturą dostępu. Strategia narodowa nie skupiła się na kredycie jako głównym celu, lecz na płatnościach, oszczędnościach i technologiach mobilnych. Lokalne praktyki oszczędzania, takie jak grupy wspólnotowe, nie zostały zastąpione przez nowoczesność, lecz częściowo z nią splecione. Ghana przypomina, że Globalne Południe nie jest wyłącznie ekranem, na którym Zachód wyświetla swoje projekty; jest także laboratorium przekształcania tych projektów.

Pomoc humanitarna pokazała natomiast, że inkluzja finansowa nie jest programem jedynie dla względnie stabilnych obywateli. Może dotrzeć tam, gdzie człowiek stracił dom, dokumenty, dochód i poczucie normalności. Cyfrowe transfery gotówkowe zmieniły relację między organizacją pomocową a odbiorcą, przesuwając ją od paczki narzuconej z góry ku większej przestrzeni wyboru. Ten sam proces wprowadził jednak nowe ryzyka: zależność od infrastruktury, kwestie ochrony danych, wymogi identyfikacji oraz możliwość wykluczenia osób niespełniających formalnych kryteriów. Humanitaryzm przypomniał więc, że inkluzja finansowa jest wartościowa tylko wtedy, gdy działa w warunkach realnej kruchości człowieka, a nie wyłącznie w warunkach podręcznikowego użytkownika.

Inkluzja jako redukcja bezradności i ochrona godności

AML odsłoniło najostrzejszy paradoks. Aby system finansowy był bezpieczny, musi rozpoznawać ryzyko prania pieniędzy i finansowania terroryzmu. Jeśli jednak robi to zbyt brutalnie, wypycha ludzi w stronę nieformalności, odcina ich od transferów i pomocy oraz produkuje de-risking, karząc biedę brakiem dokumentów. Podejście oparte na ryzyku miało być próbą znalezienia równowagi między tymi skrajnościami.

Nie każdy klient i nie każda transakcja wymagają identycznej kontroli. Uproszczone KYC, niskie limity, alternatywna identyfikacja czy specjalne rozwiązania dla osób w kryzysie mogą jednocześnie zwiększać dostępność i bezpieczeństwo. Najgorszy jest system, który w imię czystości bilansu instytucji brudzi życie ludzi, spychając ich do kanałów nieformalnych. Z tych rozważań wyłania się

zasadnicza teza: inkluzja finansowa jest wartościowa wtedy, gdy zmniejsza bezradność człowieka wobec ryzyka. Ryzyka utraty środków, braku dostępu do pomocy czy zależności od lichwy.

Ryzyka bycia niewidzialnym dla instytucji lub nadmiernie widzialnym dla nadzoru. Ryzyka de-riskingu, cyfrowej blokady, kosztów transakcyjnych i braku dokumentów. Ryzyka przemocy ekonomicznej. Jeśli włączenie finansowe ogranicza te zagrożenia, zasługuje na obronę; jeśli jedynie przenosi je z instytucji na jednostkę lub zamienia gotówkę na algorytm – musi być krytykowane. Prowadzi to do szerszej refleksji nad gospodarką cyfrową. W miarę jak płatności, tożsamość, pomoc i usługi publiczne przenoszą się do infrastruktury cyfrowej, pytanie o inkluzję finansową staje się pytaniem o minimalne warunki uczestnictwa w nowoczesnym społeczeństwie.

Dawniej wykluczenie finansowe oznaczało brak konta bankowego. Dziś może oznaczać brak telefonu, dokumentu cyfrowego czy stabilnego numeru; brak dostępu do aplikacji, zablokowany profil ryzyka lub wykluczenie przez algorytm. To także utrata portfela mobilnego, niemożność przejścia procedury KYC czy brak gotówki jako alternatywy. Nowe bramy są mniej widoczne niż stare mury, ale potrafią być równie skuteczne. Właśnie dlatego nie wolno utożsamiać cyfryzacji z inkluzją. Cyfryzacja jest środkiem, a nie wartością samą w sobie.

Może ona obniżać koszty i zwiększać bezpieczeństwo, ale może też wykluczać osoby starsze, gorzej wykształcone, pozbawione urządzeń lub uciekające przed przemocą. Gotówka, agenci i tradycyjne formy zaufania nie powinny być traktowane jako wstydliwe resztki przeszłości – często stanowią warstwę odporności, której cyfrowy system jeszcze długo nie zastąpi. Cywilizacja likwidująca wszystkie analogowe mosty nie jest nowoczesna; jest pewna siebie tylko do pierwszej awarii.

Przyszłość inkluzji finansowej zależy od równowagi między skalą a godnością. Skala jest niezbędna, by obniżyć koszty i zwiększyć zasięg. Godność jest konieczna, by system nie zamienił ludzi w użytkowników przetwarzanych przez procedury. Skala preferuje standaryzację, dane i automatyzację; godność wymaga uwzględnienia różnic, kontroli nad danymi i możliwości odwołania. Skala lubi jeden kanał – godność wymaga alternatyw. Sztuka polega na tym, by nie pozwolić skali pożreć człowieka w imię efektywności.

Podobnie wygląda relacja między rynkiem a dobrem publicznym. Usługi finansowe mogą być dostarczane przez podmioty prywatne, ale gdy stają się warunkiem uczestnictwa w życiu społecznym, przestają być zwykłym produktem. System płatności czy infrastruktura przekazów rodzinnych pełnią funkcję publicznie istotną. Jeśli prywatny operator kontroluje bramę do podstawowych przepływów pieniężnych, państwo musi zadbać o interoperacyjność i ciągłość dostępu. Nie chodzi o wrogość wobec rynku, lecz o przypomnienie, że niektóre usługi nie są zwykłym towarem – są krwiobiegiem.

W tej perspektywie kluczowe staje się pojęcie odpowiedzialności partycypacyjnej. Skoro inkluzja finansowa jest agendą współtworzoną przez wielu aktorów, odpowiedzialność za jej skutki musi być współdzielona, ale nie rozmyta. Banki, regulatorzy i organizacje międzynarodowe muszą mieć jasno określone obowiązki. W przeciwnym razie każdy będzie korzystał z moralnego kapitału „włączenia", a nikt nie odpowie za błędy systemu. Systemy pozbawione odpowiedzialności mają skłonność do przemocy w białych rękawiczkach: nikt nie krzyczy, nikt nie bije – po prostu nie działa przelew, konto jest zablokowane, a użytkownik słyszy, że sprawa została przekazana do właściwego działu.

Inkluzja jako służba człowiekowi, a nie systemowi

Ostateczna ocena inkluzji finansowej musi być zatem warunkowa. Z jednej strony jest to jedna z najważniejszych i najbardziej wpływowych agend współczesnego zarządzania gospodarczego; jej rozwój dowodzi niezwykłej siły języka, pomiaru, instytucji i sieci. Potrafiła ona odejść od wąskiej opowieści o mikrokredycie, przesuwając uwagę ku płatnościom, oszczędnościom, transferom i infrastrukturze, a przykłady wdrożeniowe – zwłaszcza w Ghanie – pokazują realną lokalną sprawczość. W pomocy humanitarnej może zwiększać wybór i godność odbiorców, a w relacji z AML nawet wzmacniać bezpieczeństwo, o ile włącza ludzi do formalnych kanałów zamiast wypychać ich w cień.

Jednocześnie jednak nie jest to cudowna kula rozwoju. Nie zastąpi dochodu, pracy, praw, zdrowia, edukacji, zabezpieczenia społecznego ani sprawnego państwa. Cyfryzacja nie oznacza automatycznie emancypacji, samo konto nie gwarantuje uczestnictwa, a wskaźnik nie jest życiem. Prywatny operator nie powinien być niekontrolowaną bramą do gospodarki, AML nie może mylić biedy z przestępstwem, a pomoc gotówkowa nie zawsze zastąpi rzeczową. Lokalna adaptacja nie gwarantuje sprawiedliwości, a szeroka wieloznaczność nie zwalnia z precyzyjnej odpowiedzialności.

Najbardziej dojrzała formuła brzmi więc: inkluzja finansowa jest infrastrukturą sprawczości, o ile zostanie podporządkowana użytkownikowi, a nie użytkownik podporządkowany jej infrastrukturze. To zdanie powinno być testem każdej strategii, programu, aplikacji, rachunku uproszczonego, transferu humanitarnego i regulacji KYC. Czy rozwiązanie wzmacnia człowieka? Czy obniża jego koszty i chroni dane? Czy daje alternatywę i pozwala dochodzić praw? Czy rozróżnia brak dokumentów od złej woli? Czy nie zamienia go w łatwy rynek dla kredytu lub zakładnika jednego operatora? Czy działa w kryzysie, jest zrozumiałe i dopuszcza odwołanie? Jeśli nie, słowo „inkluzja" jest zbyt eleganckie dla takiej praktyki.

Inkluzja finansowa stała się agendą, ponieważ połączyła aspirację z użytecznością. Aspiracja dawała jej moralny blask – chęć włączenia wykluczonych; użyteczność zapewniała trwałość, gdyż banki,

państwa i regulatorzy znaleźli w niej własny interes. To połączenie jest potężne, lecz niebezpieczne: moralny blask może oślepiać, a użyteczność pociągać ku interesom silniejszych. Dlatego każda globalna agenda potrzebuje nie tylko promotorów, lecz i krytyków – nie po to, by ją zniszczyć, lecz by sprawdzać, czy wciąż służy tym, w których imieniu przemawia: ubogim, mieszkańcom wsi, kobietom, migrantom, uchodźcom, drobnym przedsiębiorcom czy rodzinom zależnym od przekazów.

Jeżeli ich doświadczenie nie stanie się centrum oceny, agenda pozostanie jedynie technokratyczną opowieścią o świecie poprawianym z góry. Jeśli jednak zostanie potraktowane poważnie, inkluzja finansowa może stać się narzędziem budowania odpornej i mniej upokarzającej gospodarki. Nie chodzi więc o to, by odprawiać liturgię na cześć fintechu ani egzorcyzmy nad każdym rachunkiem mobilnym. Chodzi o trzeźwy rozum instytucjonalny. Pieniądz cyfrowy, płatności czy uproszczone KYC są narzędziami, które mogą służyć wolności albo zależności, godności albo kontroli. O ich sensie decyduje architektura praw, kosztów i odpowiedzialności. Młotek może zbudować dom albo rozbić okno; winny nie jest młotek, lecz zamiar ręki, która nim macha.

Przestroga brzmi zatem: nie wolno mylić włączenia człowieka do systemu z włączeniem systemu w służbę człowieka. To pierwsze jest łatwiejsze – wymaga jedynie rejestracji i komunikatu prasowego. To drugie jest trudniejsze; wymaga ochrony, proporcjonalności, lokalnej wiedzy i politycznej odwagi uznania, że nie każdy problem społeczny rozwiąże produkt finansowy. Prawdziwa inkluzja zaczyna się wtedy, gdy system nie tylko widzi człowieka, ale zmniejsza jego bezradność.

Historia inkluzji finansowej jest lekcją o całej nowoczesności. Nowoczesność obiecuje dostęp i efektywność, ale człowiek potrzebuje także sensu, zaufania i prawa do błędu. Jeśli cyfrowa gospodarka zapomni o tych warunkach, stanie się pięknie opomiarowanym labiryntem. Jeśli je zachowa – infrastrukturą sprawiedliwego uczestnictwa. Inkluzja finansowa stoi na tym rozwidleniu. Warto ją badać nie jako modny termin, lecz jako próbę generalną przyszłości, w której pytanie „czy możesz zapłacić?” coraz częściej będzie oznaczać: „czy możesz normalnie żyć?”.

Pieniądz lokalny, państwo bliskie i krwiobieg wspólnoty – to zadanie samorządów Wielkopolski. Płatności są krwiobiegiem gospodarki; to zdanie ma w sobie siłę trafnej diagnozy. Bo zanim zaczniemy mówić o wielkich strategiach rozwoju, cyfryzacji czy zielonej transformacji, trzeba zapytać o rzecz prostą: czy człowiek może bezpiecznie otrzymać pieniądze, zapłacić za wodę, energię, obiad dziecka lub skorzystać z lokalnej usługi? Jeśli nie, cała wielka opowieść o rozwoju przypomina piękną mapę bez mostów.

Samorząd jako hydraulik lokalnego krwiobiegu finansowego

Inkluzja finansowa, w duchu analiz Tylera Girarda, nie jest jedynie egzotycznym tematem z raportów Banku Światowego, dotyczących Ghany, mobile money czy uchodźców. To przede wszystkim bardzo praktyczne pytanie skierowane do samorządu: kto w lokalnej wspólnocie realnie uczestniczy w obiegu gospodarczym, a kto stoi przy bocznym wejściu? Kto dysponuje kontem, telefonem i dokumentami, posiada kompetencje cyfrowe oraz zaufanie do instytucji; kto ma dostęp do bankomatu, placówki, agenta, internetu, gotówki i procedury reklamacyjnej? Kto potrafi zapłacić elektronicznie, a kto zostaje wypychany przez system, ponieważ nie mieści się w wygodnym profilu użytkownika? I co najważniejsze: czy lokalne instytucje projektują usługi dla człowieka realnego, czy dla obywatela z prezentacji – zawsze podłączonego, sprawnego, dysponującego hasłem, profilem zaufanym i aplikacją oraz cierpliwością świętego urzędowego formularza? Wielkopolska jest regionem przedsiębiorczości, pracy, gospodarności, samorządowej praktyczności i lokalnej dumy.

Właśnie dlatego powinna szczególnie poważnie potraktować temat inkluzji finansowej. Gospodarność nie polega bowiem na tym, że każdy musi radzić sobie sam. Polega ona na takim organizowaniu instytucji, aby energia ludzi, firm, rodzin i wspólnot nie była marnowana na tarcie proceduralne. Gmina, powiat i województwo nie emitują pieniądza jak bank centralny, ale tworzą warunki jego krążenia w życiu codziennym. To samorząd decyduje o funkcjonowaniu lokalnego transportu, opłatach komunalnych, dostępie do usług, pomocy społecznej, edukacji czy rozliczeniach z mieszkańcami; kształtuje cyfrowe formularze, punkty obsługi i partnerstwa z bankami, organizacjami społecznymi oraz przedsiębiorcami. Samorząd nie jest kasjerem historii. Jest hydraulikiem lokalnego krwiobiegu.

Metodologia Girarda pozwala precyzyjnie ująć tę kwestię, odrzucając dwa uproszczenia. Pierwsze zakłada, że inkluzja finansowa to dobroczynny marsz nowoczesności – wystarczy dostarczyć ludziom aplikacje i konta cyfrowe. Drugie twierdzi, że jest to wyłącznie projekt kontroli sprawowany przez banki i globalny kapitał. Oba stanowiska są wygodne, lecz zbyt powierzchowne.

Prawdziwe pytanie nie brzmi „czy cyfryzować?”, lecz „jak projektować dostęp, aby wzmacniał sprawczość mieszkańca, a nie tylko rozszerzał zasięg systemu?”. W książce Girarda kluczowe są pojęcia partycypacyjnej wieloznaczności, kwantyfikacji, nawarstwiania instytucjonalnego i efektów sieciowych; to one pozwalają przenieść globalną teorię na poziom lokalnego rządzenia. Partycypacyjna wieloznaczność oznacza, że jedno pojęcie może zjednoczyć różne grupy, gdyż każda odnajduje w nim własny sens.

W globalnej agendzie inkluzja finansowa mogła oznaczać dla organizacji rozwojowych walkę z ubóstwem, dla regulatorów formalizację przepływów, dla operatorów technologicznych nowy rynek, a dla państw modernizację. W Wielkopolsce podobna wieloznaczność może stać się atutem samorządu. Dla gminy inkluzja finansowa oznacza sprawniejsze opłaty i świadczenia. Dla powiatu – lepszą obsługę osób starszych, niepełnosprawnych, bezrobotnych oraz wykluczonych transportowo i cyfrowo. Dla województwa – odporność regionalną, integrację usług, wzmacnianie rynku pracy i przeciwdziałanie peryferyzacji. Dla przedsiębiorcy – łatwiejszy obrót i większą przewidywalność płatności. Dla mieszkańca zaś – koniec upokarzającego biegania między okienkami. Szeroki krąg inkluzji finansowej w Wielkopolsce nie musi być świątynią jednolitej ideologii, lecz praktycznym porozumieniem. Samorządowcy, banki spółdzielcze i komercyjne, instytucje pomocy społecznej, NGO, przedsiębiorcy, seniorzy czy migranci mogą rozmawiać jednym językiem o różnych potrzebach.

Nie każdy musi kochać fintech ani wierzyć w gotówkę jako ostatni bastion wolności. Nie każdy musi zachwycać się aplikacją, która po aktualizacji wymaga „aktualizacji" obywatela. Wystarczy wspólny cel: zapewnienie mieszkańcom realnego, bezpiecznego i zrozumiałego dostępu do narzędzi uczestnictwa gospodarczego. Drugim narzędziem jest kwantyfikacja. Girard pokazuje, że liczby nie są neutralne, ale bez nich agenda staje się jedynie moralnym apelem. Samorządy Wielkopolski powinny mierzyć lokalne wykluczenie finansowe i cyfrowo-płatnicze. Nie chodzi tylko o liczbę kont, lecz o to, ilu mieszkańców realnie korzysta z usług elektronicznych, kto ma problem z opłatami online lub brakiem bankomatu w okolicy; ilu seniorów potrzebuje wsparcia, a ilu cudzoziemców nie rozumie procedur. Liczba nie zastąpi rozmowy, ale może zmusić instytucję do dostrzeżenia człowieka, którego wcześniej gubiono w kategorii „pozostałe". Należy jednak uważać, by nie pomylić wskaźnika z życiem.

Jeśli samorząd uzna za sukces wyłącznie liczbę płatności elektronicznych, może przeoczyć ludzi wypchniętych z systemu. Jeśli skupi się na liczbie kont, może nie zauważyć, że są one zajęte przez komornika lub nieużywane. Jeśli zliczy formularze online, może pominąć osoby, które potrafią wejść na stronę, lecz nie potrafią przejść przez procedurę.

Wskaźnik jest latarnią, a nie słońcem. Oświetla fragment rzeczywistości, ale nie może przejąć władzy nad całym krajobrazem. Trzecie pojęcie – nawarstwianie instytucjonalne – jest szczególnie użyteczne dla samorządu, gdyż lokalna zmiana rzadko dokonuje się poprzez rewolucje. Samorządy działają w gęstym splocie ustaw, budżetów, kompetencji i zależności od administracji rządowej oraz środków unijnych.

Inkluzja poprzez nawarstwianie usług i lokalne sieci wsparcia

Najskuteczniejsza droga nie zawsze prowadzi przez wielkie programy pod hasłem „cyfrowa inkluzja finansowa 2030". Często efektywniejsze okazuje się dokładanie nowych warstw do istniejących usług: punkt wsparcia płatniczego w urzędzie, asystent cyfrowy dla seniorów, uproszczone instrukcje opłat lokalnych czy możliwość wyboru między kanałem cyfrowym a gotówkowym. Do tego należy dodać partnerstwa z bankami spółdzielczymi, bezpieczne wypłaty świadczeń, edukację finansową w szkołach i klubach seniora, standard prostego języka w korespondencji z mieszkańcem oraz procedury pomocy dla osób wykluczonych cyfrowo. Nawarstwianie jest mądre, bo nie upokarza instytucji. Nie sugeruje urzędowi, że dotychczasowe działania były błędne, lecz proponuje rozwiązania zmniejszające tarcie. Nie mówi seniorowi, że jest zacofany, ale potwierdza jego prawo do obsługi, która nie zakłada, że każdy obywatel urodził się z kodem QR w dłoni. Przedsiębiorcy nie słyszą, że rynek sam wszystko załatwi, lecz że lokalna infrastruktura płatności, transportu i informacji jest warunkiem uczciwej konkurencji. Pomocy społecznej nie nakazuje stawać się bankiem, lecz dba o to, by świadczenie docierało do odbiorcy w sposób chroniący jego godność.

Kolejnym narzędziem są efekty sieciowe. W globalnej agendzie inkluzji finansowej angażowanie kolejnych aktorów — banków, operatorów komórkowych, organizacji humanitarnych, regulatorów i lokalnych wspólnot — zwiększało wartość całego projektu. W Wielkopolsce mechanizm ten działa podobnie: pojedyncza gmina może wprowadzić dobre rozwiązanie, jednak dopiero sieć gmin, powiatów, instytucji regionalnych, organizacji pracodawców, banków lokalnych, uczelni i organizacji społecznych tworzy trwały standard. Wspólny model prostych opłat, edukacji finansowej i wsparcia mieszkańców opracowany przez kilka samorządów stanie się praktyką gotową do dalszego przeniesienia. Jeśli powiat zintegruje urząd pracy, pomoc społeczną, szkoły, organizacje migranckie i lokalny biznes wokół problemu płatności, zadłużenia i dostępu do kont, powstanie realny ekosystem. Sieć posiada własną grawitację: gdy dobre praktyki zaczynają krążyć, trudniej udawać, że problem nie istnieje.

Wielkopolski samorząd powinien zatem spojrzeć na inkluzję finansową przez pryzmat konkretnych wyzwań. Pierwszym z nich jest starzenie się społeczności i samotność finansowo-cyfrowa seniorów. Senior pozbawiony kompetencji cyfrowych nie stanowi przeszkody dla modernizacji, lecz jest testem jej przyzwoitości. Trudności w opłaceniu usługi, odczytaniu pisma, rozpoznaniu oszustwa czy odzyskaniu dostępu do konta nie wynikają z „oporu starszych ludzi", lecz z braku projektowania międzypokoleniowego. Państwo cyfrowe, które nie potrafi komunikować się z seniorem, wykazuje brak elementarnej kultury w relacji obywatel-instytucja.

Drugim wyzwaniem są małe miejscowości i obszary wiejskie. Likwidacja oddziału banku, bankomatu, punktu kasowego czy połączenia autobusowego to nie tylko utrata wygody, ale utrata fragmentu infrastruktury uczestnictwa. Płatność elektroniczna jest pomocna tylko wtedy, gdy zapewniony jest dostęp do internetu, urządzeń oraz odpowiednie kompetencje i zaufanie. Gotówka pozostaje niezbędna tam, gdzie cyfrowa alternatywa jest zbyt krucha. Wielkopolska, dumna ze swojej gospodarności, powinna unikać pychy centrum wobec peryferii. To, co w Poznaniu jest prostą aplikacją, w małej miejscowości może okazać się barierą z eleganckim interfejsem.

Praktyczne wyzwania i zasady wielopolskiej agendy inkluzji finansowej

Trzecim wyzwaniem są migranci, cudzoziemcy i osoby pracujące w niestabilnych formach zatrudnienia. Region potrzebuje pracy, mobilności i przedsiębiorczości, jednak uczestnictwo finansowe migrantów nie może być pozostawione przypadkowi. Brak jasnej informacji, bariery językowe, trudności dokumentacyjne, nieufność oraz ryzyko nadużyć ze strony pracodawców, pośredników czy wynajmujących – to wszystko może wypychać ludzi do obiegu gotówkowego, zależności i wyzysku. Samorząd nie zastąpi banku ani inspekcji pracy, ale może tworzyć lokalne punkty informacji, wdrażać standardy prostych komunikatów, współpracować z organizacjami społecznymi i przedsiębiorcami oraz edukować w zakresie praw, płatności, rachunków i bezpieczeństwa. Inkluzja finansowa jest tutaj również polityką integracji społecznej.

Czwarte wyzwanie to zadłużenie, egzekucje i strach przed formalnym systemem. Wiele osób nie korzysta z pełni usług finansowych nie dlatego, że nie rozumie nowoczesności, lecz dlatego, że formalność kojarzy im się z zajęciem środków, windykacją, komornikiem, utratą kontroli i wstydem. Jeśli samorząd chce rozmawiać o włączeniu finansowym, musi rozumieć psychologię długu. Człowiek zadłużony często nie jest "nieodpowiedzialnym konsumentem", lecz osobą żyjącą w stanie stałego alarmu. Dobre lokalne programy powinny łączyć doradztwo finansowe, pomoc prawną, edukację i wsparcie psychologiczne z bezpiecznymi kanałami korzystania ze świadczeń. Nie wystarczy powiedzieć: "załóż konto". Trzeba zapytać: "czego się pan boi i jak system może nie pogorszyć pańskiej sytuacji?".

Piąte wyzwanie to usługi publiczne. Opłaty za wodę, śmieci, transport, żłobki, przedszkola, obiady, mieszkania komunalne oraz lokalne podatki i należności powinny być projektowane w duchu wielokanałowości. Cyfrowo dla tych, którzy chcą i potrafią. Prosto dla tych, którzy się uczą. Analogowo dla tych, którzy muszą. Bez karania za brak aplikacji. Bez ukrytych kosztów. Bez komunikatów napisanych w dialekcie urzędowo-bankowym, którego nie rozumie nawet autor po

urlopie. Samorząd bliski mieszkańcom powinien mieć ambicję prostego języka płatności: co, za co, kiedy, jak, gdzie zapytać i jak odwołać błąd.

Szóste wyzwanie to lokalny biznes. Mikroprzedsiębiorcy, targowiska, usługi lokalne, rzemiosło, gastronomia, handel, przewoźnicy, opiekunki i samozatrudnieni – wszyscy oni funkcjonują w świecie płatności, kosztów transakcyjnych i zaufania. Inkluzja finansowa dla przedsiębiorcy oznacza dostęp do tanich rozliczeń, ograniczenie zatorów płatniczych, edukację w zakresie cyberbezpieczeństwa, ochronę przed oszustwami, prostsze relacje z urzędem i możliwość korzystania z narzędzi cyfrowych bez uzależnienia od monopolistycznych pośredników. Gdy samorząd mówi o rozwoju gospodarczym, powinien mówić także o codziennym krwiobiegu płatności małych firm. Bez niego "innowacyjność" bywa tylko słowem w marynarce.

Siódme wyzwanie to odporność kryzysowa. Pandemia, napływ uchodźców, kryzysy energetyczne, cyberataki, awarie systemów, powodzie czy zakłócenia łańcuchów dostaw pokazują, że lokalna wspólnota musi posiadać alternatywne kanały działania. Jeśli świadczenia, płatności i komunikacja zależą od jednego systemu, jednej aplikacji lub jednego dostawcy, samorząd staje się zakładnikiem własnej wygody. Wielokanałowość nie jest zacofaniem; jest polisą odporności. Gotówka, punkty obsługi, lokalne partnerstwa, procedury awaryjne, możliwość identyfikacji alternatywnej i wsparcie terenowe brzmią mniej efektownie niż "smart region", ale w kryzysie smart jest ten, kto ma plan B.

Co zatem mogłaby oznaczać wielkopolska agenda inkluzji finansowej? Nie jeden wielki dokument, lecz praktyczny pakiet zasad. Po pierwsze: diagnozujmy lokalne wykluczenie finansowe i płatnicze, nie zakładając, że skoro większość ludzi ma konto, problem zniknął. Po drugie: projektujmy usługi publiczne wielokanałowo. Po trzecie: chrońmy seniorów, migrantów, osoby zadłużone, mieszkańców peryferii i osoby z niskimi kompetencjami cyfrowymi przed wykluczeniem przez procedury. Po czwarte: współpracujmy z bankami lokalnymi, organizacjami społecznymi, przedsiębiorcami i edukacją.

Inkluzja finansowa jako lokalna polityka godności gospodarczej

Po piąte: mierzmy jakość, a nie tylko liczbę kliknięć. Po szóste: zachowajmy gotówkę i obsługę bezpośrednią jako element odporności. Po siódme: traktujmy dane mieszkańców jak dobro wrażliwe, a nie darmowe paliwo systemu. Najważniejsza maksyma lekcji Girardowskiej dla samorządu brzmi: nowe polityki tworzą nową politykę.

Jeśli samorząd stworzy sprawne kanały płatności, wsparcia i edukacji, zyska nowych obrońców: seniorów, którzy odzyskali samodzielność; przedsiębiorców szybciej rozliczających lokalne usługi; pracowników socjalnych, którzy mniej czasu tracą na proceduralne gaszenie pożarów; szkoły uczące praktycznej finansowej dorosłości; organizacje społeczne widzące realny efekt oraz urzędników, których spotyka mniej błędów i konfliktów. Dobra instytucja produkuje swoich obrońców. Zła – kolejki, skargi i memy. A memy, choć bywają zabawne, rzadko stanowią fundament zaufania do państwa.

Inkluzja finansowa w Wielkopolsce powinna być zatem rozumiana nie jako promocja bankowości, lecz jako lokalna polityka godności gospodarczej. Godność oznacza, że mieszkaniec nie jest poniżany przez niezrozumiały system. Że senior nie musi prosić wnuka o każdą płatność, a migrant wie, jak bezpiecznie otrzymać wynagrodzenie. Że osoba zadłużona może uzyskać pomoc bez moralizatorskiego tonu, a mieszkaniec wsi nie jest karany za brak placówki w pobliżu. Że mały przedsiębiorca nie tonie w kosztach pośrednictwa, świadczenie dociera bez zbędnego upokorzenia, a cyfryzacja nie staje się biczem na tych, którzy jeszcze nie nadążają.

To także kwestia demokracji lokalnej. Mieszkaniec, który nie rozumie systemu płatności, opłat i świadczeń, traci zaufanie do instytucji. A zaufanie jest walutą samorządu. Bez niego każda decyzja wygląda jak podejrzany manewr, każdy rachunek jak kara, formularz jak zasadzka, a urząd jak twierdza. Inkluzja finansowa może odbudowywać to zaufanie, jeśli samorząd udowodni, że instytucje potrafią mówić jasno, działać uczciwie i zostawiać człowiekowi alternatywę. Nie ma dobrej wspólnoty lokalnej bez sprawnego obiegu zaufania. Pieniądz krąży szybciej niż zaufanie, ale bez zaufania pieniądz staje się nerwowy.

Wielkopolska nie musi imitować Ghany, obozów uchodźczych czy globalnych programów Banku Światowego; powinna jednak wyciągnąć z nich metodologiczną lekcję. Po pierwsze: pojęcia muszą być pojemne, by łączyć różnych aktorów. Po drugie: liczby są niezbędne, ale wymagają uzupełnienia o doświadczenie ludzi. Po trzecie: zmiana instytucjonalna często działa najlepiej poprzez dodawanie sensownych warstw do istniejących usług. Po czwarte: sieci współpracy są silniejsze niż samotne projekty. Po piąte: bezpieczeństwo i dostęp należy projektować łącznie. Po szóste: prawdziwą miarą sukcesu jest redukcja bezradności mieszkańca wobec ryzyka. Najcelniejsza parafraza dla wielkopolskich samorządów brzmiałaby tak: inkluzja finansowa zaczyna się tam, gdzie urząd przestaje pytać wyłącznie o to, czy mieszkaniec ma obowiązek zapłacić, a zaczyna pytać, czy ma realną, zrozumiałą i bezpieczną możliwość zapłaty.

To drobna zmiana języka, lecz ogromna zmiana filozofii. Pierwsza perspektywa widzi należność; druga – człowieka w systemie należności. Pierwsza tworzy procedurę, druga – instytucję przyzwoitą. Samorządowcy w Wielkopolsce wiedzą, że lokalne państwo nie funkcjonuje poprzez

wielkie abstrakcje. Działa przez wodę w kranie, autobus o czasie, szkołę blisko domu, sprawny urząd i śmieci odebrane zgodnie z harmonogramem; przez drogę bez dziur, przedsiębiorcę bez zbędnych blokad, seniora bez lęku i rodzinę bez proceduralnego upokorzenia. Do tej listy należy dopisać płatności, dostęp do środków, bezpieczeństwo finansowe i prostotę rozliczeń.

W praktyce wspólnota lokalna rozpada się nie tylko przez wielkie konflikty ideologiczne, ale także przez małe, codzienne bezradności, które powtarzane tysiące razy zamieniają obywatela w petenta zmęczonego państwem. Nie chodzi o to, by każda gmina stała się fintechowym laboratorium, lecz by rozumiała, że dostęp finansowy jest częścią infrastruktury życia – tak jak droga, wodociąg, szkoła czy ośrodek zdrowia. Pieniądz nie jest wszystkim, ale bez bezpiecznego obiegu wiele dobrych instytucji zaczyna skrzypieć. Jeśli płatności są krwiobiegiem gospodarki, to samorząd odpowiada za to, by lokalne naczynia włosowate nie były zatkane. Wielkie arterie w stolicy nie wystarczą, jeśli na końcu wsi nie dociera tlen usług.

Dlatego wielkopolska lekcja inkluzji finansowej powinna być praktyczna, sceptyczna i odważna. Praktyczna, bo dotyczy konkretnych usług i ludzi. Sceptyczna, bo cyfryzacja bez ochrony może tworzyć nowe wykluczenia. Odważna, bo samorząd musi czasem powiedzieć dostawcom technologii, bankom i regulatorom: mieszkaniec nie jest dodatkiem do systemu, lecz powodem jego istnienia. To prosta prawda, choć wiele instytucji potrzebuje całych strategii, by jej nie zgubić.

Bon mot dla lokalnej polityki mógłby brzmieć tak: dobra gmina nie pyta tylko o to, ile zebrała należności, lecz ile bezradności zdjęła z mieszkańców przy ich regulowaniu. Dobre województwo nie pyta jedynie o liczbę scyfryzowanych procesów, ale o to, ilu ludzi nie zostało przy tej cyfryzacji na peronie. Dobry samorząd nie zamienia inkluzji finansowej w slogan, lecz w praktykę: prostą, odporną i ludzką. Globalne idee zyskują wartość dopiero wtedy, gdy schodzą z raportów do lokalnego życia. Inkluzja finansowa w Wielkopolsce nie musi być importowanym terminem z konferencji rozwojowej. Może brzmieć po wielkopolsku: porządnie zorganizowany dostęp, uczciwy koszt, jasna informacja, bezpieczna płatność i pomoc bez upokorzenia; technologia z planem B i instytucja pamiętająca, że mieszkaniec nie jest błędem w systemie. To nie jest mała ambicja. To nowoczesność bez zadęcia – a więc, paradoksalnie, najtrudniejszy jej rodzaj.

> W ostatecznym rozrachunku nowoczesność nie mierzy się liczbą cyfrowych bram, lecz tym, czy za nimi wciąż stoi człowiek, a nie tylko punkt danych. Prawdziwa inkluzja zaczyna się tam, gdzie system przestaje traktować mieszkańca jako błąd w procedurze, a zaczyna widzieć w nim cel swojego istnienia. Czy potrafimy zatem zbudować gospodarkę, w której pytanie „czy możesz zapłacić?” nie będzie ukrytą formą pytania o to, czy masz prawo normalnie żyć?

Inspiracje

[1] 

"Financial Inclusion" Tyler Girard

2026 | Stanford University Press | ISBN: 9781503645172

Tyler Girard jest adiunktem nauk politycznych na Uniwersytecie Purdue, gdzie pełni również funkcję głównego wykładowcy w Laboratorium Zarządzania i Odpowiedzialnej Sztucznej Inteligencji (GRAIL). Uzyskał doktorat z nauk politycznych na Uniwersytecie Western Ontario. Jego badania naukowe koncentrują się na ekonomii politycznej technologii cyfrowych, zmianach technologicznych oraz promowaniu globalnych norm i programów. Girard jest doceniany za pracę nad globalną agendą włączenia finansowego, w szczególności za wprowadzenie teoretycznej koncepcji „niejednoznaczności partycypacyjnej", aby wyjaśnić, jak takie programy powstają i ewoluują poprzez współpracę różnych podmiotów transnarodowych. Jego badania były publikowane w renomowanych czasopismach, takich jak „American Political Science Review", „International Studies Quarterly" i „Review of International Political Economy".

***Tyler Girard** is an Assistant Professor of Political Science at Purdue University, where he also serves as a core faculty member of the Governance and Responsible AI Lab (GRAIL). He earned his Ph.D. in Political Science from the University of Western Ontario. His academic research focuses on the political economy of digital technologies, technological change, and the promotion of global norms and agendas. Girard is recognized for his work on the global financial inclusion agenda, notably introducing the theoretical concept of "participatory ambiguity" to explain how such agendas emerge and evolve through the collaboration of diverse transnational actors. His research has been published in prominent journals, including the American Political Science Review, International Studies Quarterly, and the Review of International Political Economy.*

Purdue University

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[1] **"The CFO Advantage"**
Chris Festog

[2] **"Salesforce Business Analysis Playbook"**

Srini Munagavalasa

Artykuły naukowe

Artykuły naukowe autora:

[1] **"National Identity and the Limits of Platform Power in the Global Economy"**

Tyler Girard

2024 | International Studies Quarterly | DOI: 10.1093/isq/sqae090

Źródło

[2] **"Reconciling the Theoretical and Empirical Study of International Norms: A New Approach to Measurement"**

Tyler Girard

2020 | American Political Science Review | DOI: 10.1017/s0003055420000854

Źródło

[3] **"Interpreting crises through narratives: the construction of a COVID-19 policy narrative by Canada's political parties"**

Nandita Biswas Mellamphy, Tyler Girard, Anne Campbell

2022 | Critical Policy Studies | DOI: 10.1080/19460171.2022.2067070

Źródło

[4] **"Crisis management: personal financial well-being and public attitudes toward government intervention"**

Andrea Lawlor, Tyler Girard, Philippe Wodnicki, Miranda Goode

2022 | International Journal of Sociology and Social Policy | DOI: 10.1108/ijssp-07-2022-0184

Źródło

[5] **"When Bribery is Considered an Economic Necessity: Facilitation Payments, Norm Translation, and the Role of Cognitive Beliefs"**

Tyler Girard

2019 | International Studies Perspectives | DOI: 10.1093/isp/ekz015

Źródło

[6] **"Participatory ambiguity and the emergence of the global financial inclusion agenda"**

Tyler Girard

2021 | Review of International Political Economy | DOI: 10.1080/09692290.2021.1936593

Źródło

[7] "Bank Accounts for All: How Do State Policies Matter?"

Tyler Girard

2020 | Journal of International Development | DOI: 10.1002/jid.3478

Źródło

[8] "Identity politics and trade preferences: how the gendered and racialised effects of trade matter"

Tyler Girard, Andrea Lawlor, Erin Hannah

2025 | Review of International Political Economy | DOI: 10.1080/09692290.2025.2482030

Źródło

[9] "Measuring accountability in interlocal agreements between Indigenous and local governments"

Zac Spicer, Tyler Girard, Jen Nelles, Christopher Alcantara

2023 | Governance | DOI: 10.1111/gove.12765

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6b158efd-3f5e-4bf8-938f-c83dd40bea07